

# Taka się wzięłam

**KATARZYNA JANOWSKA**

**O**dbiera telefon od organizatorów Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych, którzy zapraszają ją na uroczystą galę. Słyszy, że wraz z Krzysztofem Stroińskim dostali nagrodę za rolę w filmie Michała Rosy „Rysa”. Wieczór rozdania nagród. Wychodzi na scenę i dostaje pozaregulaminową nagrodę jury. Na sali konsternacja. Jury naprędce wymyśliło wyróżnienie dla aktorskiej pary, bo nagrody regulaminowe dostali inni artyści.

**JADWIGA JANKOWSKA-CIEŚLAK:** – Dali nam laurkę. Szkoda, że nie lizaka. Czegoś takiego chyba nigdy nie przeżyłam. Ale widocznie komuś zależało, żebyśmy publicznie zjedli tę żabę.

To nie było pierwsze zawodowe rozczarowanie w jej życiu. Prawie 40 lat wcześniej Janusz Morgenstern wybiera Jadwigę Jankowską, wówczas studentkę warszawskiej PWST, do głównej roli w filmie „Trzeba zabić tę miłość” według scenariusza Janusza Głowackiego. Magda w jej wykonaniu jest zadziorna, rozbrykana, radosna. Jest człowiekiem i projektem na człowieka. Wraz ze swoim chłopcem marzy o samodzielności, o własnym mieszkaniu, o byciu we dwoje. Zderzenie z dorosłym życiem jest bolesne. Chłopak dostaje wprawdzie pracę, ale sypia z żoną szefa. Magda widzi wokół siebie zakłamanie, fałsz i brutalność. Marzenia się rozsypują. Czy wtedy miała poczucie, że to także zapowiedź jej losu, że tak wygląda życie?

**JANKOWSKA-CIEŚLAK:** – Nie przyszło mi wówczas do głowy, że i mnie mogą spotkać rozczarowania. Moje patrzenie w przyszłość było słoneczne, optymistyczne. Ale dziś z per-

Józefów pod Warszawą. Domy ukryte wśród modrzewi. Cisza, spokój. Aktorka **Jadwiga Jankowska-Cieślak** grabi liście w ogrodzie przed swoim domem. Parę dni wcześniej została upokorzona na festiwalu w Gdyni.

*spektywy lat widzę, że ilość ciosów, bolesnych przeżyć zdecydowanie przeważa nad tym, co przyjemne w życiu.*

Nie bez powodu wierzyła, że jej życie upłynie pod szczęśliwą gwiazdą. Za rolę w „Trzeba zabić tę miłość” dostała nagrodę im. Zbyszka Cybulskiego. Stała się symbolem swojego pokolenia.

## Biegła z pochodnią

Jako nastolatka była zafascynowana teatrem. Pierwszy pomysł, jaki jej przyszedł do głowy, żeby zbliżyć się do tego świata, to zdać do szkoły teatralnej. Dostała się za pierwszym razem.

**JANKOWSKA-CIEŚLAK:** – Miałam siedemnaście lat. Byłam duża jak tabaka w rogu, czysta kartka do zapisania, czyli idealny materiał do uczenia. Na tym etapie nie można jeszcze mówić o talencie. Tylko czasem komisji egzaminacyjnej udaje się wybrać właściwych ludzi.

**MAŁGORZATA DZIEWULSKA, REŻYSERKA:** – Poznałyśmy się w PWST w tzw. kole naukowym. Robiliśmy spektakl z fragmentów „Samuela Zborowskiego”. Działo się to niekonwencjonalnie, bo na schodach. Jadwiga grała Eolionę, zaczynało się tak, że biegła z pochodnią z samej góry na dół.

Szczupła, z blond włosami do pasa, o niebanalnej urodzie, rzucała się w oczy na korytarzach szkoły. Trzymała się z boku, była osobna. Nielatwo się było z nią zaprzyjaźnić. Na roku była z Radziwiłowiczem, Dałkowską, Kondratem, Kolbergerem.

**JERZY JAROCKI:** – To był bardzo dobry rok, ale z ich wspomnień można wyczytać, że w szkole byli uważani za mało zdolnych.

Na czwartym roku pokazali, co potrafią. Jerzy Jarocki wyreżyserował ich spektakl dyplomowy „Akty”, złożony z fragmentów „Wesela”, „Matki”, „Tanga” i „Ślubu”. Spektakl w 1972 r. został zaproszony na festiwal szkół teatralnych w Kennedy Center w Waszyngtonie.

**JAROCKI:** – W USA w gazetach pisali o rzucającej się w oczy świeżości naszego zespołu i że zdystansowaliśmy o gwiazdne odległości amerykańskie szkoły teatralne.

**JANKOWSKA-CIEŚLAK:** – Jerzy Jarocki narzucił nam ogromny reżim, nie godził się na łatwe rozwiązania. Korzystał z naszej młodości, ale nie pozwalał nam się za bardzo rozbuchać. Podczas każdego przedstawienia stał z baciem w kulisie i smagał nas po nóżkach, żebyśmy nie odstępowali od jego wizji, ale to dzięki Jerzemu Jarockiemu wiem, czego szukać we współpracy z reżyserem, z partnerami.

**JAROCKI:** – Jadzia stworzyła u mnie bardzo dobrą rolę Mańki w „Ślubie” Gombrowicza

(w „Aktach” to nie była pełna rola) i Matki w „Matce” Witkacego. Była bardzo dojrzała jak na swój wiek i giętka. Można było od niej wiele wymagać. Rozumiała, czego od niej oczekują, i odpowiadała na bodźce. Kiedy brakowało jej doświadczenia życiowego (miała wówczas 21 lat), nadrabiała formą, której bardzo trafnie używała. Dzięki jej osobowości udało się napętlnić postać Matki znakami, które funkcjonowały w moich dalszych inscenizacjach. Miała w sobie wstydlivość aktorską. Nie lubiła udawać aktorstwa. Nawet w grotesce szukała zgody ze sobą. Dopiero wtedy się otwierała.

Po szkole teatralnej miała propozycje pracy w Teatrze Starym, w teatrach warszawskich. Uważano ją za wielki talent. Wybrała teatr eksperymentalny w Puławach, który współtworzył jej mąż Piotr Cieślak. Poznali się w szkole teatralnej i pobrali, kiedy Jadwiga Jankowska była na czwartym roku.

Młodzi artyści: Małgorzata Dziewulska, Ryszard Peryt, Piotr Cieślak, chcieli w Puławach przy Zakładach Azotowych stworzyć teatr dla robotników. Marzyli o artystycznej pracy u podstaw, ale robotnicy nie byli zainteresowani teatrem.

Małgorzata Dziewulska wspomina, że Jadwiga pojawiła się w Puławach już pod koniec istnienia teatru. Była w ciąży i nie bardzo angażowała się w ich działania. Urodziła córkę Zosię i wolała spacerować z wózkiem w parku Czartoryskich niż udział w próbach. Może, jako uczennica Jerzego Jarockiego, z dystansem patrzyła na młodzieńcze poczynania kolegów?

**JANKOWSKA-CIEŚLAK:** – *Córka była dla mnie wtedy ważniejsza niż fikanie nogami i robienie min do publiczności. Zresztą szybko nas z Puław przegnano.*

## Nieubłagana, gotowa burzyć świat

Zaangażowała się w Teatrze Dramatycznym kierowanym wówczas przez Gustawa Holoubka. Zadebiutowała rolą „Elektry” w sztuce Giraudoux w reż. Kazimierza Dejmka. („Jej Elektra jest nieubłagana, mamy pewność, że nie powstrzyma jej nic, że gotowa jest zburzyć świat. Ta interpretacja jest wstrząsająca, urzekająca, ale i groźna...” – pisano po premierze). Grała bardzo różne role: Mańkę w „Ślubie”, Medeę, Judytę w „Księdzu Marku”.

W kinie też nie pozwalała się zaszufadkować. W 1982 r. wraz z Grażyną Szapołowską zagrała w węgierskim filmie „Inne spojrzenie” (węgierskie aktorki bały się grać, bo film opowiadał o miłości lesbijskiej i miał antyreżimowy wydźwięk). Stworzyła postać bezkompromisowej dziennikarki, zbuntowanej przeciw władzy, uwodzącej piękną mężatkę. Kiedy ta – postrzelona przez męża, który odkrył lesbijski romans – odrzuciła ją, Ewa, próbując przekroczyć granicę, ginie zastrzelona przez żołnierzy. Za rolę Ewy dostała Złotą Palmę w Cannes (po raz pierwszy otrzymała ją polska aktorka).

W Polsce trwał stan wojenny, ale kiedy przerażona wchodziła na scenę, by odebrać nagrodę, była przekonana, że świat stoi przed nią otworem, że czeka ją praca z wielkimi osobowościami europejskiego kina. Po powrocie do Warszawy telefon milczał, nie pojawiła się żadna propozycja. Na dodatek władze zwolniły Gustawa Holoubka z funkcji dyrektora Teatru Dramatycznego. Rozsypał się doskonały zespół. Zaczęły się chude lata. Tułaczka po teatrach. Później dowiedziała się, że panie z Filmu Polskiego wyrzucały do kosza propozycje ról od zachodnich reżyserów.

**JANKOWSKA-CIEŚLAK:** – *Nie było sensu płakać nad rozlanym mlekiem. Jeśli mi czegoś żal, to energii aktorskiej, którą wówczas w sobie miałam, a która poszła z dymem. Ale widocznie tak miało być.*

W stanie wojennym, mimo nacisku władz, uparcie trwała przy aktorskim bojkocie. Parę twórczych lat znowu przeszło na niczym. Ale nie żałuje tamtego czasu. Uważa, że bojkot podniósł rangę jej zawodu, że aktorzy pokazali, iż potrafią upomnieć się o coś ważnego. Dziś taka solidarność zawodowa nie byłaby już możliwa.

**JANKOWSKA-CIEŚLAK:** – *Bożkiem jest pieniądz.*

Przez dwanaście lat polscy reżyserzy filmowi nie mieli dla niej propozycji. W środowisku mówiło się, że jest krnąbrna i uparta. Wyolbrzymiano opowieści o kłopotach, które miał mieć z nią Krzysztof Zanussi podczas kręcenia za granicą filmu „Miłośnier- ▶

► dzie płatne z góry". Inna wersja mówi, że owszem jest trudna i pewnie dlatego jej kariera nie potoczyła się tak, jak mogła, ale dlatego, że ma bardzo wysokie wymagania artystyczne w stosunku do siebie i innych. Ma świetną intuicję artystyczną. Odróżnia zwracanie głowy od profesjonalizmu.

**JANKOWSKA-CIEŚLAK:** – Nie lubię łatwizny. Sama sobie zawyżam poprzeczkę. Taka się wzięłam. Zawsze chciałam zdobywać szczyty. Tylko wtedy życie ma jakąś wartość. Bywałam trudna, uparta, bo nie chciałam odstępować od dążenia do ideału. Wydawało mi się, że jeśli będę ortodoksyjna, to pociągnę za sobą innych. Musiało upłynąć trochę lat, abym zrozumiała, że to głupie. Parę razy padałam twarzą w błotko, bo nie umiałam postępować z ludźmi. Teraz nadal staram się dążyć do ideału, ale przez próbę zrozumienia drugiego człowieka, bo wiem, ile bólu niesie ten zawód. Nie doprowadzam do napięć, do kłótni. Wiem, że jeśli gram rolę epizodyczną, nie mam się co napinać. Potrafię

**MICHAŁ ROSA:** – Nasza współpraca zaczęła się od tego, że zostawiłem pani Jankowskiej scenariusz. O 6 rano zadzwoniła i powiedziała: tak. Z Jadwigą nie ma jednego szablonu postępowania. Wszystko opiera się na wzajemnym zaufaniu. Spiera się z materiałem, ze mną. Wydziera rolę. Co ciekawe, końcowy efekt zawsze zawiera nasze początkowe ustalenia, tyle że Jadwiga dochodzi do nich własnymi, często bardzo pokrętnymi drogami. Jest samodzielnym bytem. Jeśli kontakt między nami na chwilę się zrywa, nie próbuję go na siłę przywracać. Czekam, aż sama wróci. Jest kruchą osobą, która czerpie energię w kapsule samotności.

W filmie „Rysa”, za który dostała nieśczęsne wyróżnienie w Gdyni, gra córkę przedwojennego działacza, która z programu telewizyjnego dowiaduje się, że męża przed laty podstawiło jej UB, by ten inwigilował jej rodzinę. Ma osobiste doświadczenia z trudną przeszłością najbliższych. Jej ojciec po wojnie był sędzią w wojskowej

niły z funkcji dyrektora Teatru Dramatycznego Piotra Cieślaka. Dyrektorem został Paweł Miśkiewicz ściągnięty do zespołu przez Cieślaka.

**JANKOWSKA-CIEŚLAK:** – Sposób, w jaki zwolniono mojego męża, przy wszystkich proporcjach, przypomina mi to, co władze PRL zrobiły Gustawowi Holoubkowi. Nie dano nam czasu, żeby przygotować się do odejścia, poszukać innej pracy. Odebrano mi teatr, zespół, festiwal, który stworzył, i to niemal w przededniu jubileuszu 50-lecia istnienia teatru i 15-lecia jego dyktowania. Miał dostać medal, a znalazł się na bruku. Bardzo ciężko pozbierać się po czymś takim. Kolejne bolesne doświadczenie. To jest rana, która będzie się goić przez wiele lat.

## Nie chcieli jej zatrudnić

Aktorka w poszukiwaniu pracy chodziła po prośbie od teatru do teatru. Nikt nie chciał jej przyjąć. Dyrektorzy mieli już zaplanowane sezony. W końcu znalazła miejsce u Izabelli Cywińskiej, która po śmierci Gustawa Holoubka objęła teatr Ateneum.

**IZABELLA CYWIŃSKA:** – Bardzo się cieszę, że pani Jadwiga dołączy do naszego zespołu. Jest wyjątkową aktorką. Ma w sobie niebывалą prawdę wyrastającą z codziennego życia, ale z nadwyżką artystyczną. To nie jest tzw. serialowa prawdziwka. Ktoś siada i mówi: napijmy się herbaty. Potrafi zagrać i wielką heroinę, i salową. Miałam z nią zawsze same miody (zagrała m.in. w „Kochankach z Marony”).

W tym sezonie zagra w Ateneum rolę w sztuce „Trash story” autorstwa młodej dramatopisarki Marty Fertacz. W środowisku mówi się, że Jadwiga Jankowska-

Cieślak nie zrobiła takiej kariery, na jaką zasługiwała.

**DZIEWULSKA:** – Nie zrobiła kariery na miarę swojego talentu. Ale talent i kariera często nie są proporcjonalne. Nie wiem zresztą, czy kariery pragnęła. Zagrała za to takie dzieła jak dom i troje dzieci.

Przez ostatnich dziesięć lat miała dom nad Pilicą. To była jej ucieczka, azyl. Odkryła, że czas może inaczej płynąć. Usłyszała zew ziemi. Własnoręcznie karczowała las, sadziła, siała, tworzyła ogród swoich marzeń. Fascynowała ją to, że tyle, ile energii i potu włożyła w ziemię, tyle potem od niej dostawała. Po przejściach w Teatrze Dramatycznym straciła serce do Warszawy. Poczuli, że to nie jest jej miasto. W maju kupili z mężem dom w Józefowie.

**JANKOWSKA-CIEŚLAK:** – Czuję, że to była słuszną decyzją. Nad Pilicą osiągnęłam stan nasycenia, tam już wszystko rośnie, żyje, tam już można z przyjemnością spędzać czas. W Józefowie muszę zacząć wszystko od początku i to jest fantastyczne.

KATARZYNA JANOWSKA



„Trzeba zabić tę miłość”,  
reż. Janusz Morgenstern



„Rysa”,  
reż. Michał Rosa

© FILMOTeka NARODOWA, MATERIAŁY PRASOWE

rozpoznać swoje miejsce, nie chcę stwarzać zagrożenia dla innych, rozsądzać całości swoją grą.

**MACIEJ DEJCZER,** REŻYSER FILMU „300 MIL DO NIEBA”. Zagrała u niego matkę chłopców, którzy w stanie wojennym uciekli do Szwecji: – W moim filmie całą rodzinę grali amatorzy. Szukałem aktorki, która umiałaby wpaść w tę sytuację. Jadwiga potrafiła to zrobić. Pamiętam, jak obejrzała materiały, które kręciliśmy z chłopcami w Kopenhadze. Zakłęła i powiedziała, że nie będzie łatwo dopasować się do ich ekspresji. Nie zlekceważyła młodych aktorów. Zagrała świetnie.

## Wszystko dla roli

W filmie „Co słonko widziało” Michała Rosy gra bezżoną, przedwcześnie postarzałą kobietę. Ekipa zastanawiała się, jak ją przekonać do charakterystyki. Okazało się, że dla niej to nie problem. Nie ma zahamowań w oszpecaniu się na potrzeby roli, jeśli jest przekonana, że to ma sens. Nie zastanawia się, jak ustawić się do kamery, który profil ma lepszy.

prokuraturze, wydawał wyroki, był wysoko postawionym aparatczykiem.

**JANKOWSKA-CIEŚLAK:** – Znam parę bardzo przykrych wydarzeń z biografii mojego ojca, zresztą przez niego niezawinionych, wynikających z realiów tamtego czasu, ale nie chcę o tym mówić. Co do roli w filmie Michała, to ja prywatna, tzw. JJC, nie zgadzałam się ze sposobem reagowania tej postaci z narracją filmu. Ale Michałowi bardzo zależało, żeby to tak wyglądało. Staralam się więc jak najlepiej psychologicznie uwiarygodnić tę postać.

W połowie lat 90. trafiła znowu do Teatru Dramatycznego. Dyrektorem został jej mąż. Jak udawało się żyć pod jednym dachem i pracować w jednym teatrze dwójce artystów?

**JANKOWSKA-CIEŚLAK:** – Jest to groźne i bardzo trudne. Każde z nas ma rozbuchane ambicje, które często nawzajem się znoszą. Oboje pracujemy nad sobą i nad naszym związkiem. Jesteśmy długowiecznym małżeństwem. Nie narzekam, nie szukam innych rozwiązań.

Rok temu władze miasta Warszawy z dnia na dzień bez podania powodu zwol-